Cena 200.000 Mk. Niedziela, dnia 25-go maja 1924 r. Nr. 11. Rok I

Express Pomorski

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. św. Katarzyny Nr. 3. Telef. Nr. 326

Ustąpienie p. Wojewody Brejskiego.

Wczoraj o godz. 14 ustąpił p. Wojewoda Brejski. Żegnał Go ogólny żal urzędników. P. Wice-Wojewoda opuścił salę w czasie pożegnania.

W sobotę 24 bm. o godz. 12 w południe otrzymał p. Wojewoda Brejski — dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — przenoszący Go w stan

nieczynny.

O godz. 14 w Auli Województwa, zebrali się wszyscy urzędnicy Województwa, Dyrekcji lasów i innych urzędów wchodzących w skład Województwa z naczelnikami na czele. Do zebranych przemówił wzruszony p. Wojewoda Brejski, dziękując za współpracę i nawołując urzędników do dalszej **wytrwałej służby na rzecz Państwa.** Sam zaś — wedle własnych sił będzie nadal pracował dla dobra Ojczyzny i dla tych maluczkich dla których pracował całe swe życie.

Po tem przemówieniu zapanowało wśród zebranych

urzędników silne wzruszenie.

Ogólną konsternację i zamieszanie, nawet wśród największych przeciwników p. Wojewody, wywołał fakt, że po przemówieniu p. Wojewody i oddaniu kluczy p. Wice Wojewodzie, ten ostatni nie przemówił ani słowa, lecz

ostentacyjnie wyszedł ze sali.

Wobec takiego zajścia przemówił najstarszy rangą i wiekiem naczelnik Wydziału Zdrowia dr. Trzaska, który wyraził p. Brejskiemu imieniem urzędników szacunek i wdzięczność za eJgo ojcowskie traktowanie podwładnych Mu urzędników.

Zdeprawowanie ducha.

Czy żal nam jest rozstać się z mową naszych wrogów? Dlaczego deprawujemy ducha młodego pokolenia?

Bezpowrotnie minęły czasy hańbiącej niewoli. Jednak my którzyśmy wyrośli i wychowali się w jarzmie zaborczem, **nie możemy zapomnieć ciągłego używania mowy naszych wrogów!** Żal serce ściska kiedy na szczerze polskiej ziemi, słyszymy wszędzie i ciągle **niemiecki szwargot, a nierzadko żargon moskiewski.** Wstyd pali czoło, gdy stwierdzić musimy, że języki obce używane są nie tyle przez obywateli obcej narodowości, ile właśnie przez naszych rodaków. Znane są nam nazwiska **rodzin osób wysoko postawionych, które nawet do dzieci swych używają języka wrogów ich kraju.** Niektóre jednostki są nawet tak czelne, **że w miejscach publicznych używają języka niemieckiego i rosyjskiego. Odnosi się to specjalnie do żon oficerów i urzędników. Czas by było z tem skończyć!** Gdyby taki pan na obcej służbie państwowej używał języka polskiego, dawnoby go na tej służbie nie było! — Państwo Polskie winno również od swych funkcjonarjuszy żądać, aby posiadali godność narodową. Dochodzi do tego, że obce narodowości częściej używają języka państwowego, jak sami Polacy. Zatruwać dalej ducha nie wolno. Niech nasze młode pokolenia uczą się od nas pięknej mowy ojczystej!

Pan Minister Robót Publicznych w Toruniu.

W niedzielę, dnia 25 bm. o godz 10 przed poł przyjeżdża z Warszawy do Torunia statkiem „Kościuszko" pan Minister Robót Publicznych — **Rybczyński.** Przyjazd następuje w związku z programem robót na tegoroczny okres budowlany oraz w sprawie ustalenia programu prac budowlanych na Wiśle na r. 1925. W objeździe z Warszawy do Torunia oprócz p. Ministra wezmą udział przedstawiciele niektórych działów tegoż Ministerstwa. Pan Minister powraca do Warszawy w niedzielę koleją o godz. 2 po poł. — reszta zaś członków Komisji z dyr. Inspektoratu dróg wodnych w Toruniu, udają się na dalszą inspekcję wdół Wisły aż do Trzewa

Niedziela, 25 bm **Kartuzy** „Polacy w Ameryce".

Wiedzieli, kto ma pieniądze.

Na wczorajszy mtargu, obywatel mniejszości narodowych niejaki E. K. padł ofiarą **specjalisty kieszonkowca,** który zdołał mu skraść z kieszeni **portfel z gotówką 200 zł.**

Kmiotek z dolarami.

Z siana zrobił miljony — a z figą wrócił do domu.

Mieszkaniec Lubicza pow. lipnowski, przybył w piątek do Torunia z zamiarem zmiany 10 dolarów, które otrzymał od „cioci" z Ameryki. Po zmianie na złote i skasowaniu 350 milj. za siano, bogaty kmiotek, w obawie, aby go w drodze nie ograbiono z ciężko zapracowanego" dobytku, najął sobie w rynku **wspaniały toruński ekwipaż** i kazał się wieść do swojej zagrody. Szczęśliwy, że uniknie obawy o zrabowanie gotówki, dojechawszy do dawnej bramy Lubickiej, zapragnął raz ejszcze nasycić swój wzrok bogactwem. Sięgnął ręką do kieszeni — która jednak jakby na drwiny, była zupełnie pusta. Zatrzymał dorożkę — zaczął skrzętne poszukiwania za skarbem, ale — naprożno! Z dolarów i siana — pozostało dla niego wspomnienie, gdyż podczas targu ktoś go widocznie sprytnie obskubał. Zrozpaczony kmiotek, przed chwilą jeszcze bogacz, wyszedł z dorożki i piechotą powędrował do Lubicza — a niezapłacony dorożkarz powrócił na swoje stanowisko pod mury Ratusza.

Bezrobocie na Pomorzu wzmaga się.

Zamykanie fabryk. — Wśród robotników rozgoryczenie.

GDAŃSK, 24. 5. (Kor. wł.) Bezrobocie w zakładach przemysłowych w Grudziądzu wzrasta. Robotnicy fabryki „Herzfeld Victorius" pracują tylko po 5 dni w tygodniu. Fabryka „Unja" pracuje 5 dni po 7 godzin dziennie. Fabryka tytoniu „Adam" ma zwolnić w dniu 1. 7. 125 robotników. W czasie najbliższym mają nastąpić znaczne zwolnienia robotników. Dyrekcja zakładów motywują redukcje brakiem zamówień i kryzysem ekonomicznym jaki przeżywamy. Wśród robotników panuje duże rozgoryczenie z powodu braku pracy.

GDAŃSK, 24. 5. (Telefonem) Wczoraj fabryki maszyn w Gdańsku zwolniły ogółem 105 robotników.

Głuche pomruki na nieuczciwe manipulacje.

W piątek 23 bm. odbył się w Parku Wiktorji wiec zwołany przez **Zjednoczenie Zawodowe Polskie** w sprawie **nieusprawiedliwionego podnoszenia cen** z okazji **przewalutowania marki na złoty** — oraz w sprawie **położenia zarobkowego.** Po przemówieniu mówców, wiec uchwalił kilka rezolucyj, w których zebrani **proszą o interwencje Rząd w sprawach zarobkowych,** oraz domagają się **zwalczania uprawianej przez wielu osobników lichwy towarowej, wynikającej z przewalutowania.** Po wiecu, grupki liczące po kilkanaście osób, **żywą prowadziły dyskusję na temat nieuczciwej spekulacji,** wygrażając się tym, którzy korzystając z chwilowego **położenia** pragną uprawiać **niecny proceder lichwy,** a temsamem będą pogarszać i tak niezbyt różowy byt pracowników umysłowych. Niechaj ten **głuchy pomruk będzie ostrzeżeniem w porę dla tych,** którzy chcą wejść na drogę **nieuczciwych karygodnych manipulacyj.**

Kilkadziesiąt centnarów aktów.

Śledztwo przeciwko „Deutschtumsbundowi" wchodzi na realne tory.

Na **olbrzymią skalę** zakrojone śledztwo przeciwko **„Deutschtumsbudowi"** prowadzą Władze sądowe i policyjne z **prawdziwą** i niewyczerpaną **energją i gorliwością.** Cały sztab sędziów i aplikantów sądowych oraz komisarzy policyjn. **prowadzi uciążliwe i przewlekłe dochodzenie.** O ile nam wiadomo do tej pory, zdołano już **udowodnić działaczom** organizacji **„Dtb."** szereg **poważnych przestępstw,** kolidujących z **kodeksem karnym.** Materjał jaki zebrano do tej pory, obejmuje **kilkadziesiąt cetnarów aktów.** Jak się informujemy, śledztwo ukończone zostanie **we wrześniu lub październiku, rozprawa** zaś sądowa prawdopodobnie odbędzie się w **listopadzie br.**

Wojowniczy niemiaszek ma aż dwa obywatelstwa.

Ciekawe, które mu jest milsze.

TCZEW, 24. 5. (Kor. wł.) Onegdaj w Tczewie przy kontroli paszportów zatrzymano niejakiego Ossyrę, Niemca zamieszkałego w Katowicach Kiedy mu zwrócono uwagę, że jako obywatel niemiecki winien posiadać wizę na wyjazd do Gdańska. Ossyra począł wymyślać na polskie stosunki. Wreszcie oświadczył, że już trzy razy do Gdańska jeździł, lecz mu żadnych trudności nie robiono. Wobec takiego oświadczenia, przeprowadzono rewizję u niemiaszka i znaleziono jeszcze **jeden dowód osobisty.** Prawdopodobnie Ossyra posiadał paszport polski, aby mógł bez opłat wizowych do Gdańska jeździć, a stamtąd do Niemiec na paszport niemiecki. Przy kontroli pomylił się prawdopodobnie i zamiast polskiego, wyciągnął niemiecki paszport. Rezolutny niemiaszek powędrował do więzienia, gdzie będzie zastanawiał się jakim jest obywatelem.

-- Czy nie sądzą panowie, że lepiej będzie, gdy sobie odejdę?

Tak ma podobno powiedzieć jutro p. minister Zamoyski

(wąż). Jutrzejszego posiedzenia komisji zagranicznej koła sejmowe wyczekują z zainteresowaniem dużem, lecz nieuzasadnionem.

Zainteresowanie jest duże, ale nie dlatego, iżby ktokolwiek się spodziewał, aby obecny nasz minister spraw zagranicznych hrabia Maurycy Zamoyski, puścił taką łunę światła na sytuację międzynarodową, któraby ją nam i obcym wyjaśniła.

Nie, tego nikt nie oczekuje.

Pan hrabia Zamoyski jest niezawodnie prawym obywatelem kraju i chce aby Polsce było jaknajlepiej. Ale ta polityka jest sama przez się trudna, a na dobitek nudna. Nie daje człowiekowi spokoju, domaga się bezustannej ruchliwości, działania, przemyślnych zabiegów i dowcipnych postanowień. Usposobienia stateczne nie potrafią się z tem wszystkiem pokumać do tego stopnia, aby sobie i innym wytłumaczyć, czego te moskale, niemiaszki, angliki chcą od Polski i czego Polska od nich chcieć powinna.

Więc żadnej łuny światła jutro nie będzie.

Po pewnej stronie Sejmu imaginują sobie jednak, że hrabia Zamoyski przyjdzie na komisję i powie:

— Moi panowie, Francja wybrała do parlamentu samych farmazonów. Żaden Zamoyski nie był nigdy farmazonem i za pan brat z nimi nie będzie. Czy panowie nie sądzicie, że lepiej będzie, abym sobie poszedł?

Istnieją marzenia, iż p. Zamoyski jutro coś podobnego powie na komisji.

A jeżeli powie, to komisja z zachwytem ze sposobności skorzysta.

Jakież nieuzasadnione, płonne marzenie...

Sejm załatwił wczoraj ostatecznie ustawę o służbie w wojsku

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu przeszło pod znakiem armii: rozpatrywano bowiem szereg ustaw wojskowych.

Liczba posłów dość duża. Zaczynają się nasi prawodawcy przyzwyczajać do systematycznej pracy. W czasie ferji bowiem zapomnieli o niej.

Ustawę o

obowiązkach i prawach szeregowych

referuje pos. Kościałkowski (Wyzwolenie). Dowiadujemy się, że ustawa referuje sprawę awansów i urlopów i daje możność szeregowym uzyskania stopnia oficerskiego. Podoficerowie zawodowi po 12 latach mają prawo do odpowiedniego stanowiska w służbie cywilnej. Wnioski mniejszości domagają się osobnej formy przysięgi dla bezwyznaniowych.

Los tej ustawy nie został jeszcze przesądzony, gdyż odroczono dyskusję do następnego posiedzenia.

Dłuższe debaty i kilka głosowań „przez drzwi" wywołała ustawa

o zakwaterowanie wojska,

którą referuje pos. Wichliński (Ch. D.). Ustawa łagodzi nieco żądania wojska. Komisja dodała do niej postanowienie, na którego mocy można usunąć z kwatery lokatora, zachowującego się nie odpowiednio. Potrzeby wojska są w ustawie zagwarantowane.

Przy przeciśowem zakwaterowaniu dopuszczalne są ograniczenia ludności na rzecz wojska. Mimo to ustawa idzie bardzo daleko w zapewnieniu ludności tego wszystkiego, co jej jest koniecznie do obradowania urzędu, zawodu, czy też zachowania plonu.

Tej ustawy również nie załatwiono ostatecznie, gdyż trzecie jej czytanie odbędzie się na jednem z najbliższych posiedzeń Izby.

Natomiast uchwalono ustawę o

powszechnym obowiązku służby wojskowej,

która będzie odesłana p. prezydentowi Rzplitej do podpisu.

Wynik głosowania spotyka się z oklaskami prawej strony Sejmu.

Wczoraj rozpatrywano tylko poprawki, jakie Senat do ustawy wprowadzi. Nie zmieniają one zasadniczo ustawy. Dlatego też referent, pos. Zamorski (Zw. L. N.) przedstawił posłom tylko te poprawki senackie, które komisja postanowiła odrzucić. Również i te zmiany mało wpływają na charakter ustawy.

Sejm całkowicie komisję poparł i głosował w myśl jej życzeń.

Po rozpatrzeniu kilku wniosków nagłych, małej zresztą doniosłości, Sejm odroczył się do wtorku.

P.K.O. będzie brała mniejszą prowizję

Na wniosek prezesa P. K. O Komitet dyrekcyjny postanowił od 1 czerwca obniżyć prowizję od przekazów czekowych opiewających na sumy ponad 500 złotych do 2 promille, od sum do 500 zł. pobierana będzie prowizja w wysokości 3 promille.

Nieboszczyku, śpij spokojnie! Po co fatygujesz się daremnie

Biuletyn giełdowy z 23 maja

WARSZAWA, 24. V.

Tendencja na giełdzie w dalszym ciągu nie poprawia się. Podaż przeważa, i gdy tylko jakakolwiek akcja uzyskała nieco wyższe notowanie, natychmiast zaofiarowanie materiału zniża kurs, narażając jeszcze mocniej, niż przed tą względna poprawą. Oto ogólna charakterystyka nastrojów zebrań giełdowych ostatnich dni. W tych warunkach, tylko dzięki szczególnie sprzyjającym okolicznościom ten lub inny papier może uzyskać kurs wyższy. Obroty są tak małe, że tranzakcja np. na 100 akcji Żyrardowa nie zawsze może być dokonywana w ciągu jednej giełdy. A wszak to tylko 5 akcyj starych.

Z bankowych zanotowano wczoraj spadek kilkunastoprocentowy Banku Handlowego oraz brak tranzakcyj akcjami B-ku Dyskontowego.

Chemiczne — nieco mocniej z wyjątkiem ruchliwego Wildta.

Cukrowe przeważnie pospadały, z Ostrowitem na czele.

Drzewne — bez obrotów. Bardzo słabo — węglowe, które można było dostać po 5 złotych.

Z metalurgicznych mocniej Fitzner oraz Pocisk. Ten ostatni wprawdzie podniósł swój kurs do 1 i pół zł. Reszta — zniżkowo.

Po mocnym spadku, podnoszą się akcje Zawiercia, za które pod koniec zebrania płacono po 46 zł. bez oddawców. Żyrardów utrzymany. Handlowe i spożywcze — przeważnie niżej cen onegdajszych.

Słabiej zaznaczyło się także wczorajsze zebranie dewizowe. Spadły nietylko franki, ale i Szwajcarja, i Włochy, i Londyn. Papiery proc. państwowe w granicach notowań poprzednich — małe obroty umiarkowane. Listy Zastawne przedwojenne — w zaofiarowaniu.

—skł.—

Dla posłów interpelacja o „nadużycia"—to nielada gratka

Pozwólcie im więc wejść do Komitetu Skarbu Narodowego

Wobec tego, że mimo najbardziej miarodajnych oświadczeń i stwierdzonych urzędownie wyników kontroli w Głównym Urzędzie Probierczym, oraz w Komitecie Skarbu Narodowego, oskarżyciele dyskwalifikujący instytucje i ich kierownika, p. Jana Aleksandrowicza, nie ustają w atakach — byłoby istotnie pożądane, by na najbliższej komisji skarbowej Sejmu powzięto w tej sprawie postanowienie:

O ile panowie posłowie mają na to czas, niechaj zajmą się z kolei zbadaniem spraw, które już przeszły przez tygiel organów rządowych.

Przedstawiciele klubów sejmowych o polskiej polityce zagranicznej

(a) Punkt ciężkości wczorajszego dnia politycznego przeniósł się na sejmową komisję zagraniczną, na której p. minister Zamoyski wygłosił zapowiadane oddawna exposé, które w streszczeniu podajemy na innem miejscu.

Przemówienie p. ministra wywołało, rzecz prosta, szerokie komentarze. Opinja posłów i stronnictw jest niezwykle różnorodna.

Podajemy tu zdania wybitnych polityków sejmowych, którzy łaskawie zechcieli udzielić wywiadu naszemu współpracownikowi.

Wiceprezes Z. L. N.,

pos. Kozicki

tak streszcza swoje wrażenia z posiedzenia komisji:

— W swojem przemówieniu p. minister Zamoyski w sposób jasny powiedział to, co zagranica powinna o Polsce wiedzieć, pozatem wyjaśnił komisji, jakiego kierunku należy się obecnie trzymać w polityce zagranicznej.

— Jakiego zdania jest p. prezes o stanowisku lewicy?

— Uważam, że domaganie się zastosowania naszej polityki do takich czy innych prądów nurtujących w Europie zachodniej, jest błędne, gdyż polityka polska musi mieć na względzie przedewszystkiem nasze interesy. Najważniejszym zagadnieniem na kontynencie jest obecnie problem niemiecki. Do niego też w polityce zagranicznej musimy się stosować.

Członek koła żydowskiego,

pos. Rozmaryn,

którego między jednym głosowaniem, a drugiem, spotykamy w kuluarach na nasze pytanie odpowiada:

— Exposé p. Zamoyskiego zrobiło na mnie wrażenie mowy tronowej, wygłoszonej przez ś. p. cesarza Franciszka Józefa. Naszpikowane bowiem było frazesami o dobrem współżyciu z innymi narodami i cechował je brak programu i samodzielności. Z exposé tego wcale nie wynika, żeby Polska, jako państwo suwerenne, prowadziła jakąkolwiek politykę samodzielną.

Prezesa Ch. D.

pos. Chacińskiego

znajdujemy w lokalu klubowym. Niestety nie może podzielić się z nami swemi wrażeniami.

— Dalsze posiedzenie komisji zagranicznej — tłómaczy nasz rozmówca — zostało odroczone na mój wniosek, albowiem Rada naczelna mojego stronnictwa na niedzielnem zgromadzeniu wypowie się nietylko w stosunku do naszej polityki zagranicznej, ale w stosunku do polityki rządu wogóle. Przed tem nie chciałem i nie mogłem zabierać głosu w tej materji. Z tych samych przyczyn, z powodów nie mogę też udzielić wywiadu.

Nie kapitulujemy i pytamy dalej:

— Czy Rada naczelna Ch.-D podda rewizji obecny stosunek panów do rządu?

— W niedzielę będą poruszone wszystkie zagadnienia polityczne, wobec tego można się spodziewać, że i ta sprawa zostanie zdecydowana.

Przewodniczący komisji zagranicznej, wiceprezes „Piasta"

pos. Jan Debski

jest bardzo zajęty. W czasie nieobecności pos. Witosa, on bowiem jest gospodarzem w klubie. Jednakże znajduje dla nas chwilkę czasu.

P. posłowi zadajemy stereotypowe pytanie, na które, niestety, nie otrzymujemy konkretnej odpowiedzi. Pos. Dębski, jako przewodniczący komisji, zasłania się względami natury etycznej.

— Naogół — mówi jednak — dyskusja stała na bardzo wysokim poziomie. Ataki przeciwników p. Zamoyskiego nie były skierowane przeciwko jego osobie, lecz przeciwko programowi przezeń przedstawionemu.

Znawca polityki zagranicznej w klubie polskich socjalistów,

pos. Niedziałkowski,

mówi krótko:

— P. minister Zamoyski ocenia sytuację międzynarodową inaczej niż moi towarzysze i ja. Wobec tego będziemy musieli nadal domagać się stanowczo zmiany na stanowisku kierownika naszej polityki zagranicznej. Musi to jednak mieć ten skutek, że wówczas nastąpi również zmiana metody działania M. S. Zagr.

Jeden z najpoważniejszych i najpracowitszych posłów w Sejmie

pos. Stroński,

który nawet wśród najzacieklejszych swych przeciwników uchodzi za dużej miary znawcę zagadnień międzynarodowych, ogranicza się do poddania krytyce stanowiska lewicy:

— Niestety — mówi prof. Stroński — przemówienia tych mówców, którzy zwalczali politykę p. ministra Zamoyskiego, a raczej nie politykę, ale wogóle pozostawanie u jej steru p. Zamoyskiego, skierowane były raczej przeciwko dalszemu piastowaniu przezeń stanowiska ministra, niż ku rozstrzyganiu ważnych zagadnień politycznych.

Pos. Jan Dabski,

twórca pokoju ryskiego, a zarazem główny przeciwnik p. Zamoyskiego, daje taką ocenę wczorajszych narad:

— Posiedzenie komisji miało dla p. Zamoyskiego przebieg niepomyślny. Jego exposé było słabe i wywołało zasadniczą krytykę ze strony obozu demokratycznego. Mówca prawicy, pos. Kozicki, właściwie p. Zamoyskiego nie bronił, ale wygłosił tylko wykład o wartości nacjonalizmu.

— Moim zdaniem — kończy nasz rozmówca — los p. Zamoyskiego jest przesądzony, gdyż cała lewica jest przeciw niemu.

Przemówienie p. ministra Zamoyskiego bardzo sumiennie analizuje, jeden z najbardziej zrównoważonych polityków, prezes stronnictwa N. P. R

pos. Chadzyński.

— Przemówienie p. Zamoyskiego było lepsze od poprzednich jego wystąpień, albowiem podkreślona w niem była polska polityka ekonomiczna. Dość obszerna wzmianka o Lidze Narodów, świadczy, że M. S. Z. zaczyna rozumieć ważność Ligi dla naszej polityki. Pozatem w mowie były ciągle powtarzane już przez innych naszych ministrów, a zupełnie nieuzasadnione ukłony w stronę Czech, oraz ogólniki o dobrych stosunkach z państwami zachodniemi.

P. minister dyskretnie przemilczał fakty niezwykłej wagi, że wymienię: sprawę reparacji, zmiany w polityce francuskiej, oraz toczące się w Kownie narady państw bałtyckich.

Wogóle p. Zamoyski mówił bez przekonania, tak, jakby sam nie wierzył, że będzie wykonawcą programu przezeń na komisji przedstawionego.

Wystawa polska w Konstantynopolu

Powrócił do Warszawy z Konstantynopola delegat Komitetu wystawy polskiej w Konstantynopolu p. Wł. Gieysztor. Celem wyjazdu p. Wł. Gieysztora było poczynienie na miejscu w Konstantynopolu wszelkich niezbędnych przygotowań do wystawy.

Wystawa, otwarcie której nastąpi nieodwołalnie w dniu 12 września r. b., odbędzie się na uzyskanym na ten cel od Rządu tureckiego terenie Top-Hane, położonym na samym brzegu morza, tuż obok portu. Teren jest bardzo obszerny i wygodny.

Z syndykatem hoteli w Konstantynopolu zawarta została umowa, zapewniająca lokatę na czas wystawy dla 500 osób, przyjeżdżających z Polski, przy czem całodzienne utrzymanie wraz z pokojem kosztować będzie w pierwszorzędnym hotelu — zależnie od pokoju i utrzymania — od 4 do 6 funtów tureckich (od 10—15 złotych).

W uniesieniu czy z premedytacją zamordował kochanka swej żony?

Zabójca księcia Kuradze przed sądem

WARSZAWA, 24. V.

Wczorajsze posiedzenie sądowe wniosło do sprawy wiele nowych sensacyjnych szczegółów. Dla oskarżonego nie było zbyt szczęśliwe. Przypuszczenie, jakoby zbrodnia została popełniona w stanie silnego afektu, traci na wartości w świetle zeznania św. Kołaczkowskiej.

Św. Kołaczkowska, właścicielka mieszkania, w którem mieszkali Kozakowie, stwierdza, że u Kozaków odbywały się nocne hulanki, orgje i pijatyki z wesołemi dziewczętami. Świadek kilkakrotnie ostrzegała Kozaka, aby nie zostawiał swej żonie

zbyt wiele swobody,

gdyż może to mieć dla niego przykre skutki.

Świadek szczególną opieką otaczała Kuradzego, nawet posądzano ją o miłość dla niego.

Świadek twierdzi, iż Kozak maltretował swą żonę, kazać jej np.

całować się w nogi.

Kuradze w ostatnich tygodniach przed śmiercią, skarżył się do świadka: „Pani Kołaczkowska, oni każą mi się zabić—oni mnie na śmierć skazują". Kiedy świadek zamierzał opuścić Warszawę, Kuradze prosił ją: „Niech pani nie wyjeżdża, bo oni mnie zabiją". Na dwa dni przed zabójstwem św. Kołaczkowska wyjechała na prowincję, po przyjeździe w swej szafie nocnej znalazła list, w którym Kuradze pisał między innemi: „Jeżeli będę zamordowany przez Kozaka, to zrobi on to zupełnie przytomnie z całkowitym spokojem i zrozumieniem swego czynu".

Zeznanie świadka wywołuje wielkie wrażenie na sali.

Po zeznaniach Kołaczkowskiej prokurator stawia wniosek, aby sąd dokonał

oględzin miejsca zbrodni

w celu dokładniejszego odtworzenia położenia trupa.

Wizja lokalna dokonana na miejscu stwierdziła, że strzały padły z odległości około 2-ch metrów.

Ekspertyza biegłego d-ra Karpińskiego stwierdza, iż pierwsza kula jaka dosięgła Kuradzego wywołać musiała śmierć natychmiastową, oraz, że jeden ze strzałów dany był w tył głowy.

Świadek Dowlatow opowiada, iż wzdrygał się na widok

brudu moralnego,

panującego w domu Kozaków. Opowiada, iż stosunki miłosne Kozakowej z Kuradzem były głośne i szeroko znane. Kuradze — twierdzi świadek — ani chwili nie był sam, nawet w pokoju był szpiegowany przez otwór w drzwiach przez wszystkie kobiety, jakie były w domu, gdyż, zdaniem świadka, kochały się w nim na zabój.

Wczoraj zakończono badanie świadków.

Dziś przemowy stron. Wyrok spodziewany w godzinach popołudniowych.

Czy przedstawianie skazańca do łaski jest, prawem czy też obowiązkiem ministra?

Sprawa rozstrzelania w Łodzi komunisty Engla odbiła się głośnem echem na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji prawniczej. Minister sprawiedliwości, p. Wyganowski, odpowiadał na interpelację pos. Libermana (PPS.) w sprawie stracenia, na mocy wyroku łódzkiego sądu okręgowego, komunisty Engla, zabójcy funkcjonarjusza policji, ś. p. Łuczaka.

Zabójstwo to, mówił minister Wyganowski, było aktem zemsty za wykrycie przez Łuczaka organizacji wywrotowej. Zarzut, że zbrodnia Engla nie podlegała kompetencji sądu doraźnego, jest bezpodstawny, gdyż według obowiązujących przepisów, zabójstwo popełnione na funkcjonarjuszu państwowym, z powodu czynności urzędowych, właśnie takim a nie innym sądom podlega. Niesłuszne jest też twierdzenie, że Łuczak był prowokatorem. Zaprzeczyli temu kategorycznie jego zwierzchnicy.

Co się tyczy sprawy przedstawiania wyroków śmierci do łaski p. Prezydenta Rzplitej, to w tych wypadkach p. minister kieruje się wyłącznie własnem sumieniem. Na łamach niektórych dzienników czytaliśmy, że w sprawie tej decydującą rolę wpływy łódzkich władz administracyjnych. Nie odpowiada to rzeczywistości.

Nad tem przemówieniem p. ministra wywiązała się dyskusja.

Pos. Liberman wyraził zapatrywanie, że p. minister powinien był przedstawić wyrok do łaski, a to ze względu na młody wiek skazanego. Pos. Thugutt oświadczył, że to jemu właśnie p. minister powiedział, że administracja łódzka domaga się zatwierdzenia wyroku.

Minister Wyganowski w odpowiedzi na to oświadczył, że pos. Thugutt może się mylić.

Na tem dyskusję przerwano.

W chwili kryzysu na Górnym Śląsku Rząd naradza się z robotnikami

Na dzień dzisiejszy wyznaczone zostały narady p. premiera i ministra przemysłu i handlu oraz pracy z delegatami związków zawodowych robotniczych ze Śląska. Delegacje robotnicze przybywają na zaproszenie p. premjera Grabskiego pod przewodnictwem wojewody śląskiego w celu omówienia sytuacji w przemyśle śląskim.

Do pnia i do korzenia wypalmy prowokatorską akcję sowiecką na Kresach!

Precz z półśrodkami! Uderzyć całą siłą!

W chwili niezwykle poważnej drukujemy poniżej znamienne uwagi jednego z najwybitniejszych znawców stosunków na kresach Wschodnich.

Jak widmo wracają

„Dzikie Pola“

do dziejów odrodzonej Rzplitej. Wracają w mniejszej grozie obrazowej, ale za to z większem niebezpieczeństwem.

politycznem.

Zniknął ich tylko romantyczny czar, opisany mistrzowskiem piórem Sienkiewicza. Namiętność wyżycia się awanturniczych, rycerskich natur zastąpiła

najemna,

planowa akcja bandycka, kierowana zręcznie przez

Berlin i komunę moskiewską.

Punkt ciężkości przesunął się bardziej na północ, skąd coraz głośniejszem echem rozlega się w zachodniej Europie. Ręce od wiecznych naszych wrogów splatają się coraz mocniej. Mienie graniczne wystawione na łup. Intrygi i kalumnje znajdują

posłuch i wiarę.

Ludność niezabezpieczonych Kresów sarka na bezczynność władz...

Najwyższy czas przystąpić do natychmiastowej akcji.

Krzywicze.

to nie tylko potężny sygnał alarmowy, ale i niezbity fakt, stwierdzający raz jeszcze, że planowa akcja wrogów staje się coraz bardziej

spotęgowana i skombinowana.

Logiczny bieg wypadków ostatnich dwóch lat jest pod tym względem najlepsza ilustracja.

A więc w czerwcu 1922 r. — wypadowa akcja band rabujących w powiatach korytarzowych przy akompanjamencie politycznych odezw, rozrzucanych przez t. zw. „Samoobronę włościańską“ z niedwuznacznym celem wywołania wrażenia, że

Rzplita jest państwem sezonowem.

Dalej, tegoż roku, późną jesienią w okresie wyborczym na terenie Galicji wschodniej ponowne

sabotaże bandyckie,

oparte o wywrotowe hasła społeczne i o

irredente ukraińską,

powiązaną nićmi instryg z

Pragą i Berlinem.

Akcja zaś obecna, znacznie rozszerzona i spotęgowana ma na celu nie tylko tendencje wywrotowe na wewnątrz, ale także, i to przedewszystkiem,

zdyskredytowanie

w oczach świata naszej polityki wschodniej.

Celowe i zorganizowane wysiłki wroga wydały już plon obfity. Protest lewicy francuskiej, prowokujące noty sowietów, coraz donioślejsze wystąpienia mniejszości narodowych, akcja dywersyjna w innych województwach wschodnich, wreszcie ostatni napad na Krzywicze, groźne zapowiedzi na przyszłość i

upadający autorytet państwowy wśród ludności kresowej

— oto skandaliczne rezultaty naszego politycznego marazmu, naszej metody półśrodków, naszego „jakoś to będzie“.

Dla naszej opinji jest to akcja bandycka, ale dla opinji zachodu to

wybuchy niezadowolonej

ludności, dążącej do zrzucenia „nienawistnego jarzma“ — a więc wybuchy, które w myśl tej opinji mogą wywołać

powikłania europejskie.

O tem nie wolno nam zapominać.

Informowanie wyczerpujące opinji publicznej w Europie o istocie roboty naszych wrogów jest zadaniem, które min. spr. zagr. winno sobie wziąć bardzo do serca. Spraw takich, jak odezwa francuska p. t. „Biały terror w Polsce“ nie powinno zostawiać się w powietrzu. Odpowiedź zbiorowa, podpisana przez wybitnych polityków i uczonych polskich, sparaliżowałaby efekt tej brzydkiej napaści na nasze państwo.

Czas też najwyższy i ostateczny, aby przystąpić natychmiast do planowej, celowo zorganizowanej akcji.

Akcja ta domaga się następujących zarządzeń:

Wybór odpowiedniego człowieka i wyposażenie go w takie pełnomocnictwa, aby miał możność

harmonizować zarządzenia cywilne i wojskowe.

Zreorganizowanie

defensywy

z najlepszych elementów wszystkich naszych dzielnic i wyposażenie jej w obfite środki materjalne.

Stworzenie specjalnej

straży granicznej,

opartej na zasadach poniechanej z przed 2 lat ustawy.

A wreszcie, gruntowna

przebudowa sieci połączeń telefonicznych,

bez czego nie ma mowy o sharmonizowanem działaniu wojska, administracji i policji. Szczególnie ten ostatni postulat wymaga

jaknajszybszej

i jak najenergiczniejszej akcji, w której oprócz dotyczących władz, winni wziąć czynny udział

szerokie

kręgi społeczeństwa.

Mężowie! czy pomyśleliście o urlopach waszych żon?

Ich nerwy stargane potrzebują koniecznie całkowitego odpoczynku

— Panie Józefie! Jedzie pan na urlop?

— No, oczywiście, zapewne w lipcu.

— A żona?

— O, już od czerwca wyjedzie z dziećmi na wieś, aż do września. Będzie miała długi urlop!

— Tak? Pakowanie rzeczy, droga z dziećmi — troje, prawda? — kłopoty gospodarskie, pilnowanie dzieci i niewygody na wsi, obowiązkowe smażenie konfitur — a potem powrót na robienie „porządków“ po wakacjach w domu... I to ma być jej „urlop“?

— Jakto? Czyż żona potrzebuje urlopu?

*

Bierzemy was samych na świadków, Czytelnicy, że wielu z was, podobnie jak pan Józef — zdziwi się pomysłem „urlopu dla żony“.

A jednak...

Każdy pracownik ma prawo do urlopu po roku pracy. Ma pozatem dni świąteczne. Dzieci mają wakacje, według których liczą najważniejsze zdarzenia swego życia. Tylko gospodyni, żona i matka nie ma ani świąt, ani urlopów.

Z dnia na dzień pełni swój obowiązek od zajęcia do zajęcia, a w niedzielę musi jeszcze zastąpić służącą, która idzie na spacer.

Swięta — to tylko okres wzmożonej pracy gospodarskiej, w kuchni i przy porządkach domowych — przy przyjęciach gości.

Bezustanna troska o dzieci, o ich zdrowie, o pieluszki, gdy są małe, o postępy w nauce, gdy są starsze.

Lekarze dziwią się często wytrzymałości nerwów matki, która po przepracowanym dniu całe noce poświęca pielęgnowaniu słabego dziecka.

Praca zawodowa ojca wymaga częstokroć fizycznego i duchowego wysiłku bardzo znacznego. Lecz nieprzerwany niczem tok życia gospodyni i matki zużywa wkońcu znacznie więcej nerwów.

Ani ona sama, ani nikt za nią nie myśli, by mogła mieć dla siebie czas odpoczynku. Obecnie prawo przyznaje służącym coroczny obowiązkowy urlop. Słusznie, lecz urlop pani domu?

Czy nie należy jej się dwa tygodnie (jakie skromne życzenie!) w roku zupełnego odpoczynku od zwykłych zajęć? Czternaście dni, spędzonych poza domem, na wycieczkach, czy rozrywkach?

Co o tem myślicie, panowie mężowie?

Jeszcze 50 miljonów ludzi zmieści się w Peru

Kapitał amerykański, który niechętnie angażuje się w

przedsiębiorstwa europejskie

uważając je za mało intratne a stosunki w Europie za niepewne, z tem większą gorliwością zabiera się do inwestycyj na amerykańskim kontynencie.

W tych dniach **wróciła do Nowego Jorku ekspedycja naukowa** z Peru, która miała za zadanie zbadać możliwość eksploatacji tamtejszych terenów, nietkniętych dotąd kulturą.

Raport ekspedycji brzmi wprost sensacyjnie, a dla kapitału amerykańskiego stwarza przebogate pole eksploatacji.

Dziewicze Peru,

zamieszkałe przez szlachetne plemie czerwonoskórych Inkasów jest jednym z najbogatszych krajów na świecie. Na 4 kwadratowe kilometry przypada 1 mieszkaniec i wedle obliczeń z łatwością pomieścić tam można

50 miljonów ludzi.

Kapitaliści amerykańscy pragną więc skolonizować Peru europejskimi emigrantami, którzyby dostawali

za darmo

ziemię w tamtych okolicach, pod warunkiem, iż ją będą uprawiać w ciągu lat 10.

W tym celu w najbliższej przyszłości konsorcjum amerykańskie przystąpi do budowy wielkiej

linji kolejowej.

Koszt tej budowy obliczono na 60 miljonów dolarów. Klimat Peru jest idealny i nadaje się do plantacji kawy, bawełny, tytoniu, oraz wszelkiego rodzaju zbóż. Przy intensywnej gospodarce żniwa mogą się odbywać dwa razy do roku.

Ekspedycja nowojorska natrafiła na pokłady nafty i węgla, srebra i rudy żelaznej, więc równocześnie z rolnictwem rozwinąć się może w dzikiem dotychczas Peru, gdzie czerwonoskórzy wojownicy wypasają swe stada —

wielki przemysł.

Bystre rzeki dostarczyć mogą siły elektrycznej, węgiel i żelazo rozwiną przemysł metalurgiczny — rolnictwo nie tylko zaopatrzy bogato przyszłe miejscowości fabryczne w

tanią żywność,

ale eksportować może do Europy nadwyżkę swych produktów.

Peru jest więc krajem przyszłości, i pochłonie nadmierny przyrost ludności europejskiej.

Tak marzą sobie wielcy kapitaliści amerykańscy.

Tragedja polskiego dziewczęcia na bruku wiedeńskim

Wtrącona do więzienia urządza „zabawę w wieszanie“

Przed sądem karnym w Wiedniu stanęła przed 4 dniami 15-letnia Stefanja Pytalska. Dola tego

dziecka polskiego

zasługuje na szczególniejszą uwagę, gdyż takich młodych istot polskich błąka się niewątpliwie wiele po świecie.

W roku 1914 przybyła do Wiednia rodzina Pytalskich. On był robotnikiem kolejowym, ewakuowanym z Wschodniej Małopolski. Stefcia liczyła wtedy lat 5. Na wygnaniu umarli oboje rodzice, a sierota oddaną została do przytułku. Skoro miała lat dwanaście i pół, znalazła sobie służbę. Pani jednak była dla niej niedobrą.

Biła ją i głodziła.

Zrozpaczona dziewczyna, nie mając absolutnie nikogo z rodziny i życzliwych znajomych, nie umiała dać sobie rady. Przecież była jeszcze tak młodą i nieświadomą życia.

Na służbie nie mogła już dłużej wytrzymać, uciekła od

złej pani

i błąkała się po mieście.

Zatrzymał ją policjant, zapytał o papiery, nie miała żadnych, znalazła się więc w areszcie.

Podejrzana o prostytucję, o której nigdy zresztą dotąd nie słyszała, została zamknięta w celi pospołu z kilku

ulicznicami.

Kilkutygodniowy pobyt w tem towarzystwie

dopełnił jej edukacji,

skoro więc opuściła więzienie, zgłosiła się do policji obyczajowej po książeczkę zawodową. Musiała zarabiać i żyć, a przed służbą u

złych państwa

wzdragała się jej dusza.

Urzędnik policyjny, widząc tak młodą dziewczynę,

odmówił książeczki

i postanowił odstawić ją do miejsca urodzenia w Polsce. Urzędowanie jednak trwało długo, piąty miesiąc przebywała 15-letnia Stefcia w więzieniu, czekając na załatwienie formalności, gdy naraz oskarżono ją o

pomaganie do samobójstwa.

W celi więziennej, gdzie przebywała młoda polka, znajdowało się kilka dziewcząt, przeważnie prostytutek. Smutno było i nudno w samotni, żadnych rozrywek i zabaw, jedna więc z towarzyszek zaproponowała

„zabawę w wieszanie“

Założyła sobie na szyję sznurek i udawała, że się wiesza na kracie u okna. Stefcia miała udawać kata. Zabawa jednak skończyła się tragicznie—dziewczyna powiesiła się naprawdę, a Stefanję Pytalską oskarżono o zbrodnię współudziału w samobójstwie. Czyż biedną polską dziewczyną nikt się nie zajmie? Mamy polskie przedstawicielstwo w Wiedniu, czyż to nie jego funkcja?

Królestwo zbójów

Dzikie zwierzęta, czy ludzie?

Ostatnie wypadki w Albanji i napady na Europejczyków zwracają uwagę na ten

klasyczny kraj rozbójników,

którzy założyli tutaj swe królestwo i żyją w romantycznej swobodzie z rabunków i napadów.

Sama przyroda popiera tych opryszków. Kraj bowiem górzysty, pozbawiony wszelkiej komunikacji, mało znany obcym przybyszom, stanowi świetny teren operacyjny dla wszelkiego rodzaju band zbójeckich, które mogą grasować do woli, nieobawiając się pościgu.

Niejednokrotnie, tydzień cały wędrować trzeba z położonej w górach wsi do większej jakiejś osady, gdzie znajduje się nieliczna zresztą żandarmerja.

W tych zapadłych gniazdach ludzkich panuje

dziewicza kultura.

Etyka, moralność, poszanowanie cudzej własności zgoła nie istnieją, religja jest jakąś mieszaniną bałwochwalstwa z mahometanizmem i wiarą prawosławną. Albański góral nie wie jeszcze co znaczy sumienie i pędzi życie

dzikiego zwierzęcia.

Albańczyk jednak jest bogatym w pojęciu europejskim i niejeden angielski czy belgijski chłop pozazdrościłby mu doli. Ogromne pastwiska pozwalają mu utrzymywać stada bydła i owiec. Jakkolwiek wojna, tocząca się na tej przestrzeni, zmniejszyła znacznie bogactwo trzód, to obecnie straty te zostały powetowane i ludność wróciła do

dawnej zamożności.

Pozorny nędzarz, odziany w łachmany i czatujący po drogach na przejezdnych, jest częstokroć właścicielem kilkuset krów i

kilkudziesięciu tysięcy owiec.

Z samej wełny mógłby opędzić dostatnio wydatki całego roku, gdyby nie żądza awantur i przygód, która pcha go do rozbójnickiego rzemiosła.

A kadry tych rzezimieszków powiększyli jeszcze dezerterzy różnych armij: tureckiej, serbskiej, bułgarskiej, austrjackiej, podobno nawet nie brak algierczyków, którzy zbiegli z francuskich szeregów i przebywają dotąd w górach albańskich. Ci to dezerterzy są istną plagą kraju. Pomimo różnorodności ras i języków panuje między nimi

zawodowa solidarność.

W obecnej porze można już mówić o nich jako o stałych mieszkańcach Albanji, zabudowali się bowiem w górach, a siedziby ich są istnemi warowniami, bronionemi przez naturę.

Powoli i oni przychodzą do zamożności i stają się właścicielami trzód, lecz zanim zmienią się w zasiedziałych i bogatych kolonistów, być może nawet pożytecznych dla kraju, żyją z rabunku, który daje się odczuwać nie tylko obcym przybyszom, ale i tutejszej ludności.

Aerolit z Marsa, albo blaga sowiecka

Znaki alfabetu telegraficznego na tajemniczym aerolicie

MOSKWA. (Tel. wł.). W okolicy Morszańska w Tambowskiej gub. spadł aerolit wagi około 4-ch klg. Aerolit jest pokryty znaczkami niewiadomego pochodzenia, przypominającemi alfabet telegraficzny.

(Dla fantazji uczonych aerolit wspomniany, gdyby był prawdą, a nie reklamą sowiecką, byłby doskonałym tematem do snucia przypuszczeń. A może mieszkańcy np. Marsa wyrzucili za pomocą specjalnego działa kulę, pokrywając ją znakami piśmiennemi i wyrzucili ją na nasz glob, aby wejść z nami w porozumienie? Przyp. Red.).

Porady praktyczne

GROSZEK ZIELONY NA ZIMĘ

We Francji troskliwe gospodynie konserwują groszek zielony w dość oryginalny sposób, dający jaknajlepsze wyniki.

Natychmiast po wyłuskaniu, groszek umieszcza się w rondlu, posypuje solą, miesza i stawia na ogniu. Gdy powstały podczas nagrzewania sok zacznie kipieć, należy zestawić z blachy, zaczekać aż wystygnie, wysypać groch na sito i suszyć w cieniu na otwartem powietrzu, lub przy piecu.

Stary tygrys

Clemenceau napisał komedję

Przed kilku dniami pojawiła się w pismach belgijskich wiadomość, iż

stary Clemenceau,

wielokrotny prezes gabinetu francuskiego,

napisał sztukę dramatyczną

i przeznaczył w niej główną rolę M-lle Cecile Sorel z komedji francuskiej.

Wiadomość pism belgijskich zdementował natychmiast Clemenceau, jednakże M-lle Sorel popełniła wielką niedyskrecję i wyznała dziennikarzowi paryskiemu, iż pogromca gabinetów, podczas odpoczynku wakacyjnego napisał istotnie komedję.

— Kiedyż pani w niej wystąpi?

— Nigdy!

Albowiem Clemenceau zapowiedział, iż wolno ją będzie wystawić dopiero po

jego śmierci.

Jestem przekonana — dorzuciła M-lle Sorel, iż stary tygrys nigdy nie umrze, więc nie liczę na tę rolę.

Ostrygi francuskie zaginęły

Nieznana bliżej epidemja nawiedziła

hodowle ostryg

na wybrzeżu francuskiem. Olbrzymie ławice ostryg, które przynosiły rocznie wiele miljonów franków dochodu, zmarniały doszczętnie.

Zaraza rozprzestrzenia się tak gwałtownie, iż nie było sposobu jej zapobiedz. Francuskie ministerjum nakazało zniszczyć wszystkie zarażone ławice, a w miejsce ich zakupiło w Holandji zalążki nowych ostryg. Skutkiem panującej zarazy ostrygi podskoczyły ogromnie w cenie, gdyż wielkie jest ich zapotrzebowanie na rynku.

List do Redakcji.

Ponieważ Redakcja „Głosu Pomorskiego“ w Grudziądzu nie zamieściła po myśli § 11. ustawy prasowej, mego sprostowania — przeto upraszam o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie co następuje:

W gazecie „Głos Pomorski“ Nr. 103 z dnia 2. maja b.r. umieszczony został artykuł pod tytułem: „Zasadniczy proces“, który miał być jakoby sprawozdaniem z rozprawy sądowej o obrazę p. Wysockiej przez p.p. Poszwińskiego i Baranowskiego. Sąd pokoju zwolnił oskarżonych p.p. Poszwińskiego i Baranowskiego przeciw któremu to wyrokowi zgłoszone zostało odwołanie.

Intencją moją, jako skarżącej była nie tyle obraza, ile wyświetlenie całej sprawy sprzedaży mleczarni w Niewałdzie. Dotychczas nie mogłam tego uczynić, gdyż redakcja „Głosu Pomorskiego“ nie chiała w żaden sposób umieścić mego wyjaśnienia pomimo niejednokrotnego żądania mego w drodze telefonicznej, lecz bez powołania się na paragraf 11-ty ustawy prasowej. Po upływie całego roku pan Poszwiński tłumaczył, że wyjaśnienie było niedostateczne i dlatego nie zostało w swoim czasie zamieszczone; mnie osobiście nie chodziło o tłumaczenie się przed p. Poszwińskim, lecz o wyjaśnienie sprawy wobec opinji społecznej.

Nie mając możności za pośrednictwem prasy oczyścić się z zarzutów rzuconych na mnie przez „Głos Pomorski“ zmuszona byłam udać się na drogę sądową. Wykorzystałam dla tego celu rozmowę p. Poszwińskiego z p. Kunertową o mojej osobie, gdzie p. Poszwiński użył wyrazów obrażających mnie. P. K. była tak oburzona tą rozmową, że natychmiast mi ją powtórzyła. Na zapytanie, czy mogę z tego zrobić użytek i czy pozwoli p. K. powołać się na nią, jako świadka przed sądem, p. K. dała słowo, że wszystko to dokładnie i tak samo powtórzy na sądzie. Na podstawie tylko tego oświadczenia zaskarżyłam p. Poszwińskiego. Niestety na sądzie p. Kunertowa z braku pamięci powtórzyła wszystko tak, co mogło być wygodnem dla p. Poszwińskiego, twierdząc, że nawet „cienia obrazy nie zauważyła ze strony p. Poszwińskiego w stosunku do p. Wysockiej.

W związku z wyjaśnieniem sprawy sprzedaży mleczarni pragnę skierować kilka pytań do p. Poszwińskiego do tak „bezstronnego działacza i publicysty gorliwie stojącego na straży interesów ogólnych“ jak piszą o p. Poszwińskim w jego gazecie.

1) Dlaczego p. Poszwiński, wiedząc najdokładniej, że mleczarnia należała do spółki, składającej się z 4-ch osób, obrał sobie jako cel tylko państwa Wysockich, których udział wynosił czwartą zaledwie część tego przedsiębiorstwa.

2) Dlaczego p. Poszwiński, otrzymawszy wyjaśnienie na swój artykuł pod tytułem: „Żądamy wyjaśnienia“, nie tylko nie umieścił go, ale i nie wspomniał o nim przez cały rok, tembardziej, jeżeli je uważał za niedostateczne?

3) Co chciał przez to powiedzieć p. Poszwiński ,wspominając w swoim artyk. p. tytuł: „Zasadniczy proces“, że państwo Wysoccy pracowali „w swych **rodzimych stronach**“ (Pani Wysocka i jej mąż pochodzą z **bolszewickiej** strony). Czy nie było ukrytym celem p. Poszwińskiego naprowadzić na myśl że p.p. Wysoccy są ledwo że nie bolszewicy. Dla wiadomości p. Poszwińskiego podaję, że urodziłam się w Ziemi Łomżyńskiej, jestem córką Lucjana Jastrzębiec-Czaykewskiego i Marji z Korczak-Michalewskich.

Teraz o samej sprawie „sprzedawczykostwa“. — Mleczarnia Niewałd należała do spółki z czterech osób złożonej. Mleczarnia funkcjonowała źle, gdyż prawie nie miała mleka. Dostawcami okolicznymi byli wyłącznie Niemcy, więc naturalnie nie chcieli Polakom odstawiać mleka. Naprzykład p. Mayer miał zaledwie parę kroków do mleczarni, a woził mleko do Maruszy, oddalonej o 5 kilometrów, p. Klettner miał niespełna jeden kilometer, a woził mleko 8 kilometrów do Grudziądza. Widocznem jest, że w takich warunkach prosperować mleczarnia nie mogła. Spółka zdecydowała sprzedać mleczarnię i szukała nabywcy. Niestety bardzo długo nie było amatorów. Wreszcie zjawił się p. Paweł Hahn. Zapytano go czy jest Polakiem. Oświadczył w obecności trzech świadków, że jest Polakiem, polskim poddanym i jest powołanym do służby w wojsku polskiem. Następnie kiedy jeden ze wspólników naszych przy sporządzaniu kontraktu jeszcze raz zapytał p. Hahna czy jest Polakiem, ten ostatni oświadczył, że jako Polak uzyskał przywłaszczenie niedawno nabytego młyna.

Zatem jasnem jest, że o „sprzedawczykostwie“ rozmyślnem mowy być nie może, co zresztą udowodnią świadkowie na nowej rozprawie sądowej.

Grudziądz, d. 18 maja 1924 r.

Helena Wysocka.

Podstawowe dane

dla IV. wycieczki krajoznawczej nauczycielstwa pomorskiego na kresy wschodnie, zorganizowanej pod protektoratem Ministerstwa W. R. i O. P., p. dra Bolesława Miklaszewskiego.

(Dokończenie)

V. **Uczestnikami wycieczki:**

być mogą: 1. każdy członek „Stowarzyszenia Chrz. Nar. Nauczycielstwa“, 2. dorośli członkowie rodziny (żona, dorosłe dzieci) zorganizowanych nauczycieli (ek) w „Stowarzyszeniu Chrześc. Nar. Nauczycielstwa“.

VI. **Adres dla korespondencji:**

(dla wszelkich zgłoszeń, zapytań, życzeń i t.d.) „Poseł Albin Nowicki, Grudziądz, ul. Sobieskiego nr. 17 I.“

VII. **Sposób zgłaszania się:**

1. pojedynczo listownie pod adresem (patrz VI.) 2. sumarycznie przez zarządy kół nauczycielskich oraz przez pp. inspektorów szkolnych, dyrektorów lub rektorów — na formularzach podług drugostronnego schematu.

VIII. **Ostateczny termin zgłaszania się uczestników i termin zamknięcia listy uczestników:**

dnia 15-go czerwca 1924 r.

Uwaga: Po tym terminie nie będą uwzględniane żadne zmiany, t.j. nie uwzględni się żadnych dalszych zgłoszeń, jak też odmeldowań (w razie choroby czy wycofania się uczestnika, winien tenże stawić na własną odpoweidzialność zastępcę).

IX. **Opłata:**

100 zł. (= 180 milj. mkp.)

Jeżeli się uwzględni:

a) odległości, t.j. koszta podróży kolejami. b) konieczność wyżywienia uczestników przez czas nieomal pół miesiąca, c) trudności przy uzyskaniu w czasie sanacji skarbu subsydjów rządowych, suma ta — aczkolwiek wysoka — jest niestety uzasadniona i potrzebna.

X. **Raty:**

a) 50 zł. przy pisemnem zgłaszaniu się (sposób zapłaty patrz pod XI.), b) 50 zł. wpłacić osobiście lub przez sąsiada-kolegę przed rozpoczęciem wycieczki dnia 2 lipca 1924 r. w Grudziądzu w biurze nauczycielskiem (Rynek nr. 15 I.).

XI. **Sposób wpłaty pieniędzy** (patrz X. a):

Blankietem nadawczym na konto czekowe nr. 206 417 P. K. O. Poznań (Albin Nowicki — Grudziądz). — Blankiet załączony.

XII. **Zabrać ze sobą:**

Koc, jasiek, prześcieradło, butelkę polową, filiżankę (szklankę), nóż, widelec, nieco żywności i napoju — wszystko w plecaku.

Pożądane jest zabrać ze sobą, śpiewniki, mandoliny, gitary i t.p., aparaty fotograficzne.

XIII. **Ubranie:**

podróżne (turystyczne).

XIV. **Uwagi:**

1. Jazda kolejowa odbędzie się specjalnymi wagonami pulmanowskimi (połączonymi ze sobą korytarzami), przeznaczonymi na całą podróż, a więc przyczepianymi do danych pociągów (bez przesiadania).

2. Uczestnicy z pomorskich powiatów wschodnio-południowych (Działdowo, Lubawa, Brodnica, Wąbrzeźno) mogą się przyłączyć do wycieczki ze swych najbliższych stacyj toru Grudziądz — Iłowo (jak Jabłonowo, Brodnica, Lidzbark, Radoszki, Działdowo i t.d.) o ile wpłacą poprzednio także drugą połowę wpłaty bądź to na konto czekowe nr. 206 417 P. O. K. Poznań, bądź to przez sąsiadów-kolegów dnia 2 lipca 24 r. w Grudziądzu.

3. Kto życzy sobie przygotować się na wycieczkę podług bardzo polecenia godnego „Przewodnika po Wilnie“ przez d-ra Władysława Zahorskiego, raczy dołączyć do pierwszej raty wpłaty na ten cel 2 złp., która to suma zawiera cenę kupna książki i portorjum.

XV. **Szczegóły**

i ewentualne z technicznych względów uchylenia od pierwotnego, ogólnego planu, rozkład jazdy, statystyczne, historyczne i geograficzne dane, dotyczące tej wycieczki, zawierać będzie specjalny, drukowany, „Przewodnik“, wręczony uczestnikom dn. 2 lipca 1924. przy zgłaszaniu się po legitymacje w biurze nauczycielskiem w Grudziądzu (Rynek 15 I p.).

Grudziądz, dn. 15 maja 1924 r.

Poseł Albin Nowicki.

„Express Pomorski“

podawać będzie **od jutra** ostatnie wiadomości telegraficzne **z całego świata,** które już **o godz. 7-ej rano** znajdą się w rękach naszych Czytelników. Poza tem otwieramy stałą rubrykę **sportową** w której podawać będziemy **ostatnie wiadomości sportowe** tak z kraju jak i zagranicy.

Życie albo pieniądze.

Sztyletem wymusili mareczki.

GNIEW, (Kor. wł.) Rozalja Rajkowska z Opalenia pow. Gniew, powracając lasem do Opalenia — została napadnięta przez dwóch opryszków, którzy grożąc **sztyletem, zrabowali** jej 20 milj. marek, 3 guldeny gdańskie i wykaz osobisty. Bezbronna wobec napastników, a przerażona błyskiem śmiercionośnego narzędzia, nie stawiała biedna ofiara żadnego oporu. Za napastnikami policja wdrożyła śledztwo.

Czy nie czas skończyć waśnie.

Nie lejcie wody na niemiecki młyn. W jedności siła.

Od pewnego czasu na Pomorzu znów **odżyła dawna niechęć do przybyszów z innych dzielnic polskich.** Znów coraz częściej **słyszy się słowo obelżywe „bosy Antek“.** Z różnych okolic Pomorza dochodzą nas skargi i żale na stosunek **społeczeństwa pomorskiego do osób, a szczególnie urzędników pochodzących z Małopolski lub Kongresówki.** Nie mamy oczu zamkniętych na zło. Wiemy, że wśród przybyszów jest sporo nieodpowiednich elementów. Jednak za jednostki nie w czambuł potępiać wszystkich. — **Tam gdzie jest wrzód należy go wyciąć! A z waśniami i niechęciami dzielnicowemi czas najwyższy skończyć!** Rozbiła nas niezgoda, uważajmy, aby historja znów się nie powtórzyła. Wystarczy spojrzeć na rozpromienione oblicza Niemców, kiedy się przypatrują naszym sporom. Wystarczy przeczytać dzienniki niemieckie, aby widzieć jak skrzętnie notują, każdy zgrzyt prasy polskiej w stosunku do przybyszów. A takie zgrzyty ostatnio znów zaszły. Pamiętajmy, że dalsze podtrzymywanie nienawiści dzielnicowej, to jest robota pour le roi de Prusse, a natomiast w zgodzie i jedności, siła nasza i potęga.

WIECZORNICA HARCERSKA.

Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości, że **„Wieczornica harcerska“** odbędzie się w niedzielę d. 25 b.m. o godz. 7½ wieczorem w sali **„Strzelnicy“** przy ul. **Przedzamcze.**

TEATR MIEJSKI.

Dziś w niedzielę 25 b.m. powtórzenie „Djabła“ Franciszka Molnara, który na wczorajszej premjerze spotkał się z niezwykle owacyjnem i cieplem przyjęciem u zebranej publiczności. Ciekawa treść oraz wykwintny ton sztuki, staranna reżyserja p. Dąbrowskiego, oraz doskonała obsada z p.p. Jasińską-Szpakiewiczową, Dąbrowskim i Grolickim na czele rokują sztuce tej dalsze powodzenie.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Niedziela, 25 b.m.: po raz 2-gi **„Djabeł“,** komedja w 3 aktach F. Molnara.

Poniedziałek, 26 b.m.: Przedstawienia nie będzie

Wtorek, 27 b.m.: po raz 3-ci: **„Djabeł“,** komedja w 3-ch aktach F. Molnara.

Repertuar Teatru Miejskiego na prowincji.

Niedziela, 25 bm. **Kartuzy** „Polacy w Ameryce“.

Poniedziałek, 26 bm. **Kartuzy** „Sublokatorka“.

Składajcie ofiary na cele Pomorskiej Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Ceny prenumeraty: Miejscowe 2,50 zł. z odnoszeniem lub zamiejscowe 2,75 zł., zagranicą 4,00 zł. Ceny ogłoszeń: W tekście specjalne 15 gr. milimetr, zwyczajne 10 gr. milimetr. Drobne ogłoszenia 6 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Ogłoszenia zagraniczne i tabelaryczne o 50% drożej. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej. Redakcja od 4-30 do 6-ej.

Wydawca: WŁADYSŁAW BŁOŃSKI. Drukarnia Robotnicza W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odp.: ALEKSANDER KWIATKOWSKI.